OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK VI. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 27-GO MAJA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 147

Porozumienie z Litwą osiągnięte
w sprawie lokalnego ruchu granicznego.
Zakończenie prac komisji berlińskiej.

Berlin, 27 maja.

Dzisiaj o godz. 11 przed południem rozpoczęło się w poselstwie litewskiem pod przewodnictwem posła litewskiego w Berlinie Sidikauskasa ostatnie przed przerwą posiedzenie obradującej w Berlinie polsko-litewskiej komisji mieszanej dla spraw prawnych i dla sprawy t. zw. lokalnego ruchu granicznego.

Na posiedzeniu osiągnięte zostało całkowite porozumienie co do tekstu umowy polsko-litewskiej o lokalnym ruchu granicznym. Delegacja polska oświadczyła ze swej strony gotowość podpisania natychmiast umowy, ponieważ jednak delegacja litewska nie posiadała pełnomocnictw, potrzebnych do podpisania, zostało ustalone zgodnie, że w ciągu dnia dzisiejszego przeprowadzone zostanie tylko parafowanie umowy i pozostawienie obu rządom decyzji co do tego, czy umowa ta ma być podpisana już w najbliższych dniach, czy też dopiero w czasie nowej projektowanej konferencji królewieckiej.

Na zapytanie delegacji polskiej, czy delegacja litewska gotowa jest podjąć odrazu rokowania co do pozostałych kwestyj, przekazanych na konferencji królewieckiej tej komisji, a mianowicie kwestji pobytu, osiedlenia, opcji i obywatelstwa, oświadczyła delegacja litewska, że narazie nie zamierza przedłożyć żadnych dalszych propozycyj ze swej strony. Na to przewodniczący delegacji polskiej p. Tarnowski zapowiedział delegacji litewskiej przedłożenie w najbliższych tygodniach odnośnych projektów strony polskiej.

Po 3-godzinnej przerwie członkowie obu delegacyj zgromadzili się ponownie w poselstwie litewskiem, gdzie o godz. 4-ej po poł. przewodniczący obu delegacyj, poseł litewski w Berlinie, p. Sidikauskas i naczelnik wydziału ustrojów międzynarodowych w ministerstwie spraw zagranicznych, p. Tarnowski, parafowali tekst umowy polsko - litewskiej w sprawie lokalnego ruchu granicznego.

Przez parafowanie powyższej umowy zakończone zostały narazie prace komisji berlińskiej. Co do terminu podjęcia na nowo prac komisji, zapadnie decyzja po porozumieniu się pomiędzy obu przewodniczącymi komisyj. Delegacja polska ze swej strony zaproponowała jako termin ponownego zebrania się komisji ostatnie dni czerwca, co delegacja litewska przyjęła do wiadomości.

Posterunkowy zastrzelił żonę
usiłując zabić jednocześnie swego syna.
Sąd skazał go na 12 lat więzienia.

Warszawa, 27 maja.

Przodownik Grabosz, otrzaskany z widokami, ścinającemi krew w żyłach, struchlał z przerażenia, gdy w czasie jego dyżuru ujrzał wbiegającego do niego posterunkowego Kacpra Grzeszczaka.

Grzeszczak wyglądał strasznie. Twarz i ręce miał umazane we krwi, wzrok błędny, pianę na ustach...

— Panie przodowniku, melduję posłusznie, że zabiłem żonę!

Przodownik posłał natychmiast policjantów do mieszkania Grzeszczaka, gdzie zastano istotnie trupa jego żony Anieli Grzeszczakowej, lat 44.

Tymczasem w komisarjacie badano zabójcę.

— Czemu pan to zrobił?

— Zdradzała mnie, nie mogłem dłużej wytrzymać i postanowiłem zabić ją i siebie. Syn mi jednak przeszkodził, raniłem się tylko w rękę.

Podjęto dochodzenie. Grzeszczak miał opinję alkoholika. Bił często żonę i awanturował się o byle co.

Krytycznego wieczoru policjant wrócił późno do domu. Dwaj dorośli synowie Roman i Edward, spali, żona i starsza córka Marja leżały również w łóżkach. Grzeszczak zamknął za sobą drzwi na klucz, schował klucz do kieszeni i ponurem wejrzeniem obejmował swe rodzinne gniazdo.

Córka, tknięta złem przeczuciem, zerwała się do niego:

— Ojcze! Czemu tak dziwnie wyglądasz? Uspokój się!...

Grzeszczak bez słowa wyjął rewolwer i strzelił trzykrotnie do leżącej w łóżku żony.

Synowie skoczyli ku ojcu, ten jednak zdołał jeszcze ściągnąć za nogę bezwładne ciało żony z łóżka na ziemię i dał do leżącej nową serję strzałów.

Gdy synowie usiłowali go obezwładnić, odskoczył do drzwi. Zmierzył z rewolweru do syna Edwarda.

Szczęściem córka uderzyła go w dłoń. Kula trafiła w lewą rękę samego zabójcę. Grzeszczak upadł na ziemię, po chwili jednak powstał i pobiegł do komisarjatu.

Zabójca stanął wczoraj przed warszawskim sądem okręgowym pod zarzutem premedytowanego zabójstwa żony i usiłowania zabójstwa syna.

Pytany, czy przyznaje się do winy, oświadczył:

— Nie, nie przyznaję się. Ze zmarłą żyłem 24 lata. Pożycie nasze nie było dobre. Zdradzała mnie. Sam złapałem ją na zdradzie z jej kuzynem Świackim. Zabiłem ją, nie zdając sobie sprawy z tego, co czynię — po pijanemu.

Przesłuchani następnie świadkowie nie potwierdzili jednak złej opinji o zmarłej. Istotnie Grzeszczak podejrzewał żonę, ale bodaj niesłusznie.

Następnie przed sądem przesunęły się dzieci oskarżonego.

W zeznaniach swych potępiły ojca, wyrażając się o nim z wyraźną niechęcią, a podnosząc wartość matki.

Nigdy w jej postępowaniu nie widziały nic, coby upoważniało ojca do zarzutów i podejrzeń.

— Jak pan sądzi, czemu ojciec pański zabił żonę? — zapytał przewodniczący jednego z zeznających synów.

— Sądzę, że zawadzała mu, bo miał kochankę, Dąbrowską — brbmiała odpowiedź.

Podejrzewani przez oskarżonego o romanse ze zmarłą Świacki i Walczak kategorycznie zaprzeczyli, iżby miały ich łączyć z Grzeszczakową stosunki o podłożu erotycznem.

Owszem, bywali u niej i sympatyzowali z nią, ale jedynie jako z kuzynką.

— Jaki mógł być wobec tego powód zabójstwa?—pytał przewodniczący świadka Świackiego.

— To jest sprawa trudna i skomplikowana. On żądał od niej rzeczy, które jej były wstrętne. Groziła mu, że pójdzie ze skargą do komisarjatu.

Sąd, któremu przewodniczył prezes Kamiński, skazał oskarżonego na 12 lat ciężkiego więzienia za zabójstwo z rozmysłem.

Borodin
będzie robił „porządek“ w Chinach.

Moskwa, 26 maja.

Osławiony emisarjusz III międzynarodówki, Borodin, wyjechał przez Urgę na terytorjum wojny w Chinach.

W kołach poinformowanych panuje jakoby przekonanie, że Borodinowi uda się wykorzystać słabą sytuację rządu mukdeńskiego i w związku z ogólnym chaosem, panującym w „państwie żółtego smoka“, stworzyć znowu ośrodek orężnej agitacji bolszewickiej w Chinach.

Marsz. Foch
na konferencji „Legji Brytyjskiej“.

Londyn, 26 marca.

Przybył tu wczoraj marszałek Foch w celu wzięcia udziału w dorocznej konferencji byłych wojskowych stowarzyszonych w t. zw. „Legji Brytyjskiej“. Konferencja odbędzie się jutro w Scarborough. Po przybyciu na dworzec marszałek dokonał przeglądu gwardji honorowej Legji brytyjskiej oświadczając, że widok dawnych towarzyszy broni przypomniał mu wielkie przeżycia na polach bitew b. frontu zachodniego. Marszałek wyraził przytem duże zadowolenie z powodu swej ponownej bytności w Londynie.

Ofenzywa na Pekin
powstrzymana przez wojska północne.

Londyn, 26 maja.
(Agencja Telegraficzna „Express“)

Z Pekinu donoszą, iż armja północna Czang-Tso-Lina zdołała powstrzymać ofenzywę armji południowej na Pekin. Armja południowa, która przed kilku dniami wygrała bitwę pod Pao-Ting, miastem położonem o 130 klm. od Pekinu, została obecnie pobita. Pao-Ting, liczący dwieście tysięcy mieszkańców, przejęty został przez wojska północne. Generał Czang-Tso-Lin ogłosił w trzech powiatach Mandżurji stan oblężenia.

Londyn, 26 maja.

Donoszą z Pekinu, że odpowiedź Chin na oświadczenie rządu japońskiego w sprawie Mandżurji jest bardzo uprzejma ale wyraża stanowczy protest przeciwko stanowisku japońskiemu. Rząd chiński z naciskiem podkreśla, że Mandżurja oraz okręgi Pekinu i Tien-Tsinu znajdują się na terytorjum Chin i że wszelka interwencja w tych okręgach byłaby pogwałceniem suwerenności chińskiej. Rząd chiński nie może zająć w tej sprawie obojętnego stanowiska.

Oberek.



Demagogja w sejmie hula
Niby wiater, niby kula,
Niby fryga, niby śmiga
W obertasie kiecką miga.



Dana dana, hopa hopa,
Niemasz pana ponad chłopa,
Bo u chłopa zwyczaj rzadki,
Aby gniotły go podatki.



Ojże dana, rachu ciachu,
Płać mieszczuchu, płać ciaruchu,
Bo cię na to Pan Bóg stworzył,
Byś za chłopa flotę łożył! **W. D.**

Skarb w podziemiach kościoła.

Kielce, 27 maja.

W podziemiach kościoła parafjalnego w Zagnańsku, pod Kielcami znaleziono skarb w postaci wielkiej ilości starych monet, które ważą około 50 kg. Ponadto wraz z monetami znaleziono dokumenty. Bliższe szczegóły nie są na razie znane. Znaleziony skarb poddany będzie fachowemu badaniu, a tymczasem przyjęty został przez miejscowego proboszcza, który go zabezpieczył.

Jeden z mieszkańców wsi Brzegi, pow. jędrzejowskiego znalazł urnę z czasów przedhistorycznych, która według orzeczenia znawców, liczyć ma z górą 2.000 lat. Urna ma średnicy 20 cm., wysokości 19 cm., barwy ciemnej, prawie czarnej, ozdobiona prymitywnym ornamentem, zawiera wewnątrz spalone kości ludzkie. Wymuliła ją Nida na terenie powiatu Jędrzejowskiego. Celem zbadania odesłano znalezioną urnę do Kielc.

Niszczycielska burza
nad Śląskiem niemieckim.

Bytom, 27 maja.

Na całym Dolnym Śląsku szalała wczoraj burza, połączona z gwałtowną ulewą.

W niektórych miejscowościach spadł grad wielkości orzecha laskowego, wyrządzając poważne szkody w zasiewach.

Wskutek piorunów spłonęło kilka domów i stajni.

W niektórych miejscowościach rzeki wystąpiły z brzegów.



Z wyścigów kołas w Medjolanie.

Adolf Menjou ożenił się.

Niebywały entuzjazm w XVI dzielnicy Paryża.

Kilka dni temu 16-ta dzielnica Paryża była świadkiem niezwykłego wydarzenia. Oto as „elegancji ekranowej“ i pierwszorzędny aktor, Adolf Menjou — przyjechał z Ameryki do Paryża po to tylko, aby w „mieście światła“ poślubić aktorkę filmową p. Katarzyne Carver.

Ślub ten odbyłby się może bez większego wrażenia, gdyby nie fakt, że obecnie na wielkich bulwarach Paryża, kilka kin wyświetla filmy w których główną rolę kreuje właśnie Menjou Nic też dziwnego, że kiedy wspaniała limuzyna jego zajechała przed merostwo 16-ej dzielnicy, tłum jego wielbicielek i wielbicieli poznał ulubionego aktora.

Z samochodu wysiadł Menjou w pięknym cylindrze, mającym napewno więcej jak 8 przepisowych odblasków, podając rękę swej uroczej narzeczonej. P. Carver młodziutka blondynka, ubrana w jasną suknię i takiż kapelusz, z narzuconym efektownie na ramiona płaszczem, wyglądała uroczo. Towarzyszyło im dwóch świadków oraz przedstawiciel firmy „Paramonut“.

Nie po raz pierwszy mer 16-ej dzielnicy spisywał kontrakt ślubny światowych gwiazd filmowych, tutaj bowiem rok temu odbył się **ślub naszej rodaczki Poli Negri,** kilka lat temu przed tymże merem zawarł związek małżeński **Max Linder,** który tak tragicznie zginął ze swoją żoną, wreszcie tutaj odbył się ślub **Glorii Swanson z markizem de Valaise.**

Po ślubie mer p. Rosset wygłosił bardzo serdeczne przemówienie, w którem podkreślił, że jakkolwiek Menjou urodził się w Ameryce, jest z pochodzenia francuzem. Podczas wojny, Menjou jest jednym z pierwszych, którzy wstępują w szeregi armji francuskiej i wyjeżdża na front jako prosty żołnierz. Za swą dzielność i odwagę już w niedługim czasie awansuje i otrzymuje odznaczenia wojskowe. — Pod koniec wojny otrzymuje szlify kapitańskie.

Właściwą karjerę filmową rozpoczął po wojnie, gdyż przedtem grywał tylko w teatrze. — „Odkrywa“ go Charlie Chaplin, angażując go do roli Piotra Revel w filmie **„Opinja publiczna“.** Od tej chwili sława jego z miesiąca na miesiąc rośnie.

Gdy młoda para opuszczała gmach merostwa, udając się poprzez szpaler tłumów do swej limuzyny, okrzykom i entuzjazmowi nie było końca. Wieczorem na dworcu Północnym, skąd młodzi odjechali do Londynu, czekała ich również miła niespodzianka. Oto na pożegnanie cały Jazz „Pensylwanja“ przybył na dworzec, aby zagrać nowożeńcom nowoczesną „Serenadę miłosną“. Przy jej dźwiękach ruszył pociąg, uwożąc szczęśliwe „gwiazdy“ w poślubną podróż.

Lindbergh o sobie.

Wesołe przygody lotnika o światowej sławie.

Murzynka, która chciała jechać do... nieba.

Charles Lindbergh, pogromca Oceanu, **który** jest przedewszystkiem młodym **wesołym chłopcem,** wydał obecnie książkę **zatytułowaną: „My dwaj“.** W książce **tej** znajduje się między innymi wesoły **epizod** z lotu, kiedy to przy aparacie **złamał** się propeler i Lindbergh był zmuszony lądować.

Było to w miejscowości Maben. Lotnik wezwał kilku silnych ludzi do pomocy, którzy wydobyli samolot z rowu i umieścili pomiędzy drzewami. Lindbergh udał się tymczasem do miasteczka, skąd wysłał telegram o przysłanie nowego propeleru, poczem sam ulokował się w miejscowej gospodzie. Czekając nadejścia propeleru, młody lotnik zaproponował paru osobnikom, iż za 5 dolarów zrobi z nimi wycieczkę powietrzną.

Chodziło mu mianowicie o pokrycie kosztów nowego propeleru oraz zapłacenie rachunku w gospodzie. I rzeczywiście, gdy tylko śmiga nadeszła, Lindbergh zmontował pomimo deszczu aparat i po próbnym locie oświadczył zgromadzonym, iż przyjmuje pasażerów. O ile poprzednio cała ludność z Maben była pełna zapału dla tego nowego sportu, o tyle teraz, wobec możliwości wypróbowania go, okazało się, iż nikt nie ma odwagi spróbować pierwszy.

Wreszcie znalazł się jeden odważny osobnik, który wdrapał się na aparat i z dumą towarzyszył lotnikowi w kilkuminutowej podróży. Po wylądowaniu pasażer dał Lindberghowi tak dobre świadectwo, iż reszta towarzystwa rzuciła się poprostu na samolot i nikt nie chciał czekać swojej kolei.

Kiedy już wszyscy biali zakosztowali rozkoszy podróży powietrznej, grupa farmerów udała się do Lindbergha i zapłaciła mu za wzięcie ze sobą pewnego murzyna, pod warunkiem, iż go dobrze wytrzęsie.

Murzyn był wprost zachwycony tą nadzwyczajną okazją! Wdrapawszy się na aeroplan, zapewnił swoich współplemieńców, iż będzie przez cały czas powiewał czerwoną chustką, gdyż nie obawia się zupełnie zawrotu głowy!

Lindbergh, pomny przyrzeczenia danego farmerom, postanowił spróbować loopingu, pomimo, iż nie miał wprawy w akrobatyce, powietrznej. W całej swej dotychczasowej praktyce zrobił zaledwie dwa loopingi.

Ale chodziło o honor lotniczy. Wobec tego wzniósł się na 1000 metrów. Murzyn wciąż powiewał czerwoną chusteczką, co zgromadzeni na dole murzyni z pewnością umieli dostatecznie ocenić. Osiągnąwszy możliwie największą wysokość, Lindbergh zabrał się do właściwego loopingu. Aparat znalazł się w położeniu całkiem pionowem i zdawało się, że wisi bez ruchu w powietrzu. Tym czasem murzyn był przekonany, że sztuki akrobatyczne już się skończyły i wystawił głowę, ażeby zobaczyć, co się też dzieje na matce-ziemi.

W tej samej chwili aparat się przechylił w tył i z szaloną szybkością zaczął spadać na ziemię. Wprawdzie lotnik miał całkowitą władzę nad aparatem, ale murzyn nie był już w stanie powiewać czerwoną chusteczką.

Przez dwa tygodnie pozostał Lindbegrh w Maben i przez ten czas wzlatywał z 60-ciu pasażerami, zarabiając w ten sposób 300 dolarów. Ludzie napływali z wszystkich stron, nawet z bardzo odległych, ażeby na własne oczy ujrzeć cudowny aparat. Pewnego dnia przyszła do lotnika pewna stara murzynka i rzekła: „Ile chcesz pieniędzy, ażeby mnie zawieźć do nieba i tam pozostawić?“. Mimo najlepszych chęci nie mógł Lindbergh spełnić jej życzenia.

Znalazła syna po 11 latach

w domu obłąkanych w Londynie.

Przed laty jedenastu, gdy szalała w Europie wielka wojna światowa, policjant zatrzymał na ulicach Londynu żołnierza, który zdradzał oznaki pomieszania zmysłów. Nie wiedział ów żołnierz, skąd się tu dostał, zapomniał, jak się nazywa. Obłęd jego był spokojny, lecz tem bardziej tragiczny. Zrozumiano, że ma się do czynienia z nieszczęśliwym, który stał się ofiarą wojny. Zamknięto go w szpitalu dla warjatów. Jako nieuleczalnie chory pozostawał tam długie lata. Zarząd szpitala rozesłał jego podobiznę do czasopism angielskich i amerykańskich, atoli nikt się nie zgłaszał, by przyznać się do pokrewieństwa, lub znajomości z tym nieszczęśliwym.

Dopiero niedawno temu zgłosiła się do szpitala, gdzie przebywał ów obłąkany, niejaka pani Mac Quay, która stale mieszka w Stratfordzie w Nowej Zelandji i oświadczyła co następuje:

Dzięki przypadkowi dostał się do jej rąk rocznik jakiegoś starego ilustrowanego czasopisma angielskiego i tam zobaczyła podobiznę żołnierza, którego krewnych poszukują władze wojskowe. Wydaje się jej, że to jej syn, który rzekomo zginął na wojnie i którego śmierci po dziś dzień przeboleć nie może.

Przyprowadzono jej owego żołnierza. Tragiczne to było spotkanie. Czy pozna w tym nieszczęśliwym, zmienionym do niepoznania obłąkanym chorym swojego syna, który jako rzeźki młodzieniec wyruszył przed jedenastu laty na wojnę?

— Syn mój miał znamię na lewej łopatce. Dużą malinę — rzekła pani Mac Quay.

I ten nieszczęśliwy miał znamię na łopatce.

Pani Quay nie wątpiła już w to, że odnalazła zaginionego syna. Zaczęła przemawiać do niego najczulszemi wyrazami. Niestety nie rozumiał, czego chce od niego. Był zupełnie apatyczny.

Po długich staraniach (władze nie tak łatwo chciały jej wydać ten łachman ciała, choć z jakąż łatwością zabrali jej zdrowego syna na wojnę!) mogła pani Quay zabrać nieszczęśliwego ze szpitala. Zabrała go z sobą do Nowej Zelandji. Ma nadzieję, że w domu, gdzie spędził dzieciństwo, wróci mu pamięć i zamącony umysł rozjaśni się znowu.

Czy spełnią się jej nadzieje? Matką jest i widocznie kocha tego syna nad życie. Może więc ta miłość matczyna sprawi cud i obłąkany żołnierz odzyska zmysły.

„Przebudzenie się wiosny“ czyli don Juan Cyperman.

Rys. St. Dobrzyński.



Raz — po kilku dniach — w kawiarni
Nasz don-Juan „Express“ czyta.

Nagle czuje wzrok zabójczy,
Szepnął: „Demon — nie kobieta“.

Co za werwę, temperament
Ma cudowna ta dziewczyna,

Porównania brak poprostu,
Chyba jedno: „Messalina“.

Wiosna—z powodu niepogody odłożona na rok przyszły.

Mokre Zielone Świątki nastroiły pesymistycznie mieszkańców naszego miasta.

Odwiecznym „chronicznie powracającym tematem“ dla feljetonisty jest— pogoda...

Gdy nie ma on już żadnego innego materjału, gdy wyczerpały się na razie różne „bolączki“, gdy nic aktualnego nie wydarzyło się w Kominogrodzie ani w okolicznych Rudach, Chojnach i tym pobnych Radogoszczach—zawsze jest przecież taka czy owaka... pogoda.

To szkapa, na której zawsze można sobie poharcować... Deska ratunku w depresji, wynikłej z nieposiadania tematów lepszych...

Ale są jednak okresy, kiedy temat ten nie służy jedynie „od bidy“, jedynie jako deska ratunku, kiedy jawi się jako materjał dziennikarski—pełnowartościowy i równorzędny z innemi, nawet Bóg wie jak ważnemi, doniosłemi i wysoce aktualnemi tematami!

Jeden z takich okresów to właśnie: **okres świąt—pogoda podczas dni świątecznych.**

Któż z was, czytelnicy, w obecnym okresie Zielonych Świątek żachnie się, spojrzawszy na tytuł tego feljetonu? Któż mruknie z niechęcią: znów o pogodzie? Czy obecnie temat ten nie jest **wysoce żywotny, wysoce aktualny?** Czy nie jest na ustach każdego kawalera, każdej panny, każdego męża „swojej żony“, każdej matki „swoim dzieciom“?

Któż w tych dniach nie cieszył się, lub przynajmniej—nie myślał z przyjemnością o nadchodzących Zielonych Świątkach, o spacerze, o wycieczce? A któż obecnie nie myśli i nie mówi o pogodzie —tej obecnej pogodzie, wyglądając ponurem okiem przez okno i obserwując mniej lub więcej rzęsiste krople tego autentycznie listopadowego deszczu w rzekomo najpiękniejszym z miesięcy— maju?

Zawiedli się łodzianie na tegorocznych Zielonych Świątkach...

Ponuro, mokro, zgoła niezachęcająco wygląda Łódź w chwili, kiedy artykuł ten wędruje do drukarni i wcale jakoś nie zanosi się na to, aby—w chwili kiedy dostanie się on przed oczy czytelnika, zachmurzona kwestja niebiańska wyjaśniła się jakoś...

Wogóle—Pim przewiduje dalsze upusty niebieskie... Lasciate ogni speranza...

Z deszczami i niepogodą pogodzą się stosunkowo łatwiej wycieczkowicze i „świątkowicze“, niż liczni ci mniejsi i więksi przedsiębiorcy, dla których wiosna i święta wiosenne są okresem **sezonowych obrotów finansowych.**

Rozwoziciele lodów, którzy podczas zimy — jak wiadomo — uprawiają djametralnie odwrotny proceder rozwożenia... węgla, pospuszczali nosy na kwintę, żałując wobec takiej kiepskiej imitacji wiosny, że prawdziwa zima minęła...

Sprzedawcy baloników przewidują smętnie, że interesy ich — chociaż zasadniczo na to obliczone, bo... i gazem w tym celu napełnione — nie pójdą jednak w górę...

Pesymistycznie nastrojeni są również właściciele budek z wodą sodową, gospodarze ogródków, mleczarń zamiejskich i t. d., i t. d.

Mokry smutek rozlazł się po Łodzi i nastroił smętnie każdą i każdego. Tylko patrzeć, a dyrekcja spraw niebieskich rozplakatuje na rogach ulic urzędowe „obwieszczenie“:

„Z powodu niepogody wiosna tegoroczna została odłożona na rok przyszły...“

I trzeba będzie pogodzić się z losem.

Remus.

Dwaj bracia i dwie siostry mieszkali spólnie pod jednym sufitem.

Komplikacje rodzinno-erotyczne rozwiązane przez sąd.

Łódź, 27 maja.

Bracia Henryk i Antoni Podmiejscy wspólnie zajmowali skromne mieszkanko. Od pewnego czasu mieszkały z nimi również siostry Kruścickie, obie bardzo dorodne, lecz nie cieszące się zbyt dobrą opinją dziewoje. Wiadomo było, że były one kochankami braci, którzy zresztą tego nawet nie ukrywali przed sąsiadami.

Podmiejscy pracowali w fabryce i cały dzień byli poza domem.

W tym czasie ich mieszkaniem opiekowały się siostry Kruścickie, które już w krótkim czasie zdążyły pokłócić się ze wszystkimi sąsiadami łącznie z dozorcą.

Kilka awantur, szczególnie emocjonujących, likwidowała policja.

Ostatnio scysje przybrały nieco odmienny charakter. Henryk Podmiejski doszedł bowiem do wniosku, że jego pani serca, Halina Kruścicka, nie jest mu wierna i w czasie, gdy on przebywa w fabryce, odwiedza jednego z jego kolegów.

Henryk nie przyłapał jej wprawdzie na gorącym uczynku zdrady, lecz mimo to zagroził jej, że ją wyrzuci, jeżeli dowie się jeszcze o tych wizytach.

To oświadczenie stało się powodem niebywałej awantury. Po stronie Haliny stanęła jej siostra Marjanna i brat Podmiejskiego, Antoni.

„Trójprzymierze“ postanowiło wyrzucić z domu Henryka. Ponieważ ten dobrowolnie nie chciał się zgodzić na „eksmisję“, sprzymierzeńcy chcieli go przymusowo wysiedlić.

Sprawili mu taką łaźnię, że nieszczęsnym Henrykiem musieli się zająć sąsiedzi, którzy wezwali doń pomoc lekarską.

Lekarz stwierdził dość ciężkie obrażenia cielesne, zadane tępemi narzędziami.

„Trójprzymierze“, to znaczy obie Kruścickie i Antoni Podmiejski znaleźli się przed sądem.

Skazano ich po dwa tygodnie aresztu.

Krwawe weselisko pod Łodzią.

Parobek ugodził nożem pannę młodą.

Łódź, 27 maja.

W Praśniewicach, wsi pod Łodzią, odbywało się wesele w zagrodzie Bartłomieja Morzyckiego. Zebrali się liczni gospodarze z całej okolicy.

Ślub córki Morzyckiego z Benedyktem Okrocią był bowiem nielada „sensacją“.

Morzyccy i Okrociowie należeli do najbogatszych wieśniaków z całej okolicy — i powszechnie było wiadome, że urządzą przyjęcie, na jakie nikt prócz nich nie mógł sobie pozwolić.

O godzinie 2-ej w nocy, gdy goście, podnieceni trunkami alkoholowemi, bawili się ochoczo, do izby nagle wtargnął jakiś młodzieniec.

— Przestańcie grać — zawołał do muzykantów. — Teraz będzie sądny dzień!

Wśród zgromadzonych zapanowała panika.

— Byłem kochankiem Morzyckiej — wołał młodzieniec, — a gdy się zaręczyła, wówczas jej rodzice wyrzucili mnie ze swego domu! Znacie mnie chyba wszyscy, byłem ich parobkiem i wszyscy wiedzieli, że jestem uczciwy i pracowity.

— Wyrzucić go! — rozległy się liczne głosy. — On jest pijany i sam nie wie, co mówi!

Kilku młodzieńców zbliżyło się szybko do intruza i poczęło się z nim szamotać.

Ten jednak powalił wszystkich na ziemię i podskoczył do panny młodej, która przeraźliwie krzyknęła.

Parobek błyskawicznym ruchem wydobył z kieszeni nóż i **zadał dziewczynie cios w pierś.**

Gdy po chwili chciał wyskoczyć przez okno, goście wstrzymali go i oddali w ręce policji.

Panną zaopiekował się lekarz.

Stan jej nie budził poważniejszych obaw i już po kilku dniach powróciła do zdrowia.

Parobek, Aleksander Majczyk, znalazł się przed sądem. Został on skazany **na 3 miesiące więzienia.**

Przejechania.

Łódź, 27 maja.

Na ulicy Głównej obok domu Nr. 56 dostała się pod koła wozu 72-letnia żebraczka, Fajga Rotenberg, zamieszkała przy ulicy Aleksandrowskiej 16. Staruszka doznała ciężkich uszkodzeń całego ciała.

Pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło ją do domu.

★

Na ulicy Aleksandrowskiej przejechana została przez wóz 47-letnia robotnica Władysława Nowak, zamieszkała przy ulicy Cymera 5.

Pogotowie po udzieleniu pomocy lekarskiej przewiozło ją do domu.

Sprostowanie.

Tow. opieki nad zwierzętami w Łodzi nadsyła nam następujące sprostowanie:

Niezgodny z prawdą jest zarzut, uczyniony tow. opieki nad zwierzętami w Łodzi w Nr. 134 „Expressu“ z d. 14 b. m., że towarzystwo nasze nic nie robi. Również nieprawdą jest, że tow. pracuje konspiracyjnie. Prawdą jest natomiast, że redakcja „Expressu“ nie zamieściła ani jednego z nadesłanych jej przez nas artykułów. Prawdą jest wreszcie, że nasze humanitarne hasła niema potrzeby przeprowadzać konspiracyjnie i to wkrótce wyjaśnią odpowiednie władze.

***

Do powyższego sprostowania redakcja jeszcze powróci.



— Cóż u licha, czy ta szklanka nie ma dna, czy co?

Przez monokl.

DROŻYZNA.

— Co? Za ten obraz dwa tysiące złotych? Ależ nic tam niema prócz tych dwu wieprzów.

— Panie! Przy obecnej drożyźnie mięsa to przecie za bezcen.

★

U DENTYSTY.

— Panie, jeśli się pan nie będzie leczyć, za rok straci pan wszystkie zęby. A wtedy ze złości będzie pan gryźć pięści.

★

U LEKARZA.

— Niech pan pamięta, że alkohol to pański wróg.

— Tak, lecz trzeba miłować nawet nieprzyjaciół.

— Słusznie, ale miłować, to nie znaczy pochłaniać.

★

WSTYDZI SIĘ.

— Fe, chłopcze! Nie wstydzisz się mówić cioci, że jest głupia. Idź zaraz i przeproś za to ciocię.

— Ciociu — powiedział malec po chwili — przepraszam cię, że jesteś głupia.

★

CÓRKA.

— Mamo, moja przyjaciółka powiedziała, że wyglądam zupełnie jak ty!

— No, i co ty na to, córeczko?

— Nic. Nie rozmawiam z nią od tej chwili.

★

PODCHMIELONY.

— Przestań pan tak hałasować! I czego pan właściwie szuka o tej porze na ulicy?

— Mego mieszkania!

★

NASI WIEŚNIACY.

— Czy odbywają się tu ludowe zabawy z miejscowemi tańcami?

— Tak. Zaraz przyjdzie orkiestra z jazz-bandem.

★

RYCERSKI SĘDZIA.

— Kiedy, panie sędzio, ja wyciągnęłam rękę z samochodu, skręcając w boczną ulicę!

— Ach, któżby tam widział tak maleńką rączkę?

★

W RESTAURACJI.

— To ma być pół kury? — krzyczy gość do właścicielki jadłodajni. - To jest połówka szkieletu, która na pani widok dostała gęsiej skórki!

CIĘŻKIE CZASY.

Ciężko jest żyć w ostatnich czasach. Bo gdy się chce być uczciwym, trafia się do przytułku; jeżeli się jest nieuczciwym, wędruje się do więzienia!



— A mówiono mi, że to jest doskonała maszyna!
— Już jest jedenaście lat w użytku i nigdy się nie psuła!

Śmietniki muszą być zamknięte!

Grzebanie w śmietnikach w biały dzień winno być zakazane przez władze.

Łódź, 27 maja.

Swego czasu wydane zostały w Łodzi przepisy, w myśl których śmietniki i ustępy winne były być zamykane na klucz, aby odory, wydostające się z tych ubikacji, nie zatruwały podwórzowego powietrza.

Zarządzenie to, słuszne i celowe, przez pewien czas otaczane było przez władze wielką troskliwością i opieką. Przeciwko kamienicznikom, niestosującym się do tych przepisów,

występowano z całą bezwzględnością,

nakładając na nich wysokie kary. Śmietniki musiały być szczelnie zakryte, klucz od ustępu wisiał na ścianie w mieszkaniu dozorcy.

Idylla ta nię trwała jednak nazbyt długo. Dziś niema już nawet śladu obowiązującego obecnie jeszcze rozporządzenia. W ubikacjach podwórzowych panują takie same stosuneczki jak przed trzema laty, szczelnie zaś zamknięty śmietnik należy do muzealnych zabytków Łodzi.

Lecz to jeszcze nie wszystko.

Istnieją w Łodzi ludzie, dla których

śmietnik podwórzowy jest źródłem środków utrzymania.

Są to t. zw. „śmieciarze“, którzy w biały dzień obchodzą podwórka, otwierają śmietniki i wybierają co najlepsze odpadki.

Łatwo sobie wyobrazić, co za „aromat“ zapełnia podówczas podwórze. Lokatorzy pośpiesznie zamykają okna, a przechodnie podwórzowi muszą zatykać nose palcami.

Taki „pan śmieciarz“ lub „pani śmieciarka“ pracują czasem bez wytchnienia po kilka godzin nad jednym śmietnikiem, a lokatorzy przez cały ten czas narażeni są na zatruwanie płuc powietrzem „śmietnikowem“.

Gdyby obowiązujące przepisy sanitarne stosowane były z dawną surowością, wypadki takie nie miałyby oczywiście miejsca.

Ale u nas, niestety, zapał prędko stygnie!

Przepisy o śmietnikach i ustępach poszły w zapomnienie.

Szkoda.

Bo przecież zbliża się lato.

W. K-n.



Maksim Gorkij

odwraca się od teatru...

Do Berlina przyjechał przed kilku dniami wielki pisarz rosyjski, autor granej przed kilku laty na scenie łódzkiej sztuki „Na dnie“ — Maksym Gorkij.

Osoba, rozmawiająca z Gorkim, podaje, że pisarz rosyjski wywiera bardzo przygnębiające wrażenie. Dawny jego smutek ustąpił miejsca chorobliwej podejrzliwości i rozdrażnieniu. Gorkij niezbyt chętnie odpowiada na pytania, dotyczące jego wyjazdu do Rosji. Nie chce również powiedzieć, jak długo zamierza bawić w państwie sowieckiem.

Gorkij w towarzystwie swych sekretarzy i urzędników z poselstwa sowieckiego wyjechał do Kolonji na międzynarodową wystawę prasy.

Po powrocie z Kolonji Gorkij zamieszkał w „Palast-hotelu“.

W Berlinie pisarz rosyjski ma zamiar zabawić kilka dni, poczem wyjedzie do Moskwy.

Kilku osobom ze swego otoczenia Gorkij oświadczył, że ma zamiar wstąpić do partji komunistycznej. Twórczości literackiej poświęca się nadal, ale jedynie — powieściowej, zaś **od teatru będzie stronić...**

Przyczyn tej abnegacji w stosunku do teatru sławny pisarz wyjaśnić nie chce...

Włamywacz warszawski

po włóczędze po Austrji, Włoszech, Hiszpanji, Francji i Szwajcarji przywieziony etapem do Warszawy.

Z Warszawy donoszą:

Z ceremonjałem kryminalno - dyplomatycznym przywieziono wczoraj z Zurichu do Warszawy niejakiego Stefana Kolbicza.

Międzynarodowy ten złodziej dokonał w roku 1925 włamania do firmy „Robert Ziegler“, gdzie skradł kilkadziesiąt dubeltówek i rewolwerów. Poszukiwany przez policję, uciekł do Austrji.

Trzy lata trwała złodziejska epopea. Kradnąc ze zmiennem szczęściem, Kolbicz zwiedził Wiedeń, północne Włochy, Rivierę francuską, wreszcie osiadł w Hiszpanji w San Sebastian, **gdzie objął posadę kelnera w gospodzie Rodryga Guardez.**

Sprawował się wzorowo. Nawet miał zamiar stać się uczciwym człowiekiem. Niestety, wyprowadziła go z równowagi szkatułka pryncypała, w której przy potrząsaniu dzwoniło złoto.

Pewnej nocy Kolbicz zakradł się do sypialni oberżysty, związał go, skradł kasetkę i uciekł do Paryża, mając w kieszeni 340 złotych pesetów hiszpańskich.

W stolicy Francji napadł na mieszkanie jakiegoś polaka, którego obrabował z gotówki i ukrył się przed pościgiem policji.

Aresztowano go w Lille za włóczęgostwo. Odstawiony do konsulatu polskiego, Kolbicz, po upływie pół godziny, wyskoczył oknem z 1-go piętra, pobiegł na dworzec kolejowy, ukrył się pod ławką w wagonie sypialnym i, po szeregu przygód, przypominających opowieści Jacka Londona, stanął na ziemi szwajcarskiej.

Jednak, listy gończe, rozesłane przez policję francuską, odnalazły go wkrótce w Zurichu. Przyznał się przed sędzią śledczym do zarzucanych mu przestępstw.

Władze szwajcarskie odesłały Kolbicza do granicy polskiej. Wczoraj zamknięto nieuchwytnego kryminalistę na Pawiaku.

Książę Walji—Ulubieniec Anglji.

Nie lęka się zamachów, otoczony zewsząd sympatją

Książę Karol rumuński znalazł nareszcie kraj gościnny, gdzie będzie mógł pozostać bez przeszkody. Jak wiadomo, ks. Karol, choć kilkakrotnie zrzekł się praw do następstwa tronu w Rumunji, zaczynał, wkrótce po każdem zrzeczeniu się, wznawiać swe roszczenia. Niedawno, korzystając z ostatnich ruchów chłopskich i t. zw. „**Marszu na Bukareszt**“, twierdził, że on jeden umiałby zapewnić Rumunji pokój wewnętrzny.

Skutkiem tych knowań, wszędzie, gdzie przebywał, stawał się niepożądanym gościem. Wygnano go z Francji, Niemiec i Belgji, a niedawno naznaczono mu w Anglji termin ostateczny do opuszczenia kraju. Nie wiedząc, gdzie się udać, zamyślał osiedlić się w St. Zjednoczonych.

Ostatecznie jednak, p. Jonescu, przyjaciel rumuński księcia, udał się do Belgji, gdzie, po dłuższych naradach, otrzymał zgodę władz miejscowych na powrót księcia do eBlgji. Postanowiono mu jednak warunek, że zaprzestanie wszelkich wichrzeń politycznych, które na kraj, gdzie przebywa, sprowadzićby mogły odpowiedzialność, noty dyplomatyczne i różne tego rodzaju kłopoty.

Książę Karol przyrzekł, że będzie się zachowywał spokojnie, a czas spędzać chce na zabawach, sportach i odwiedzaniu znajomych i krewnych. Na razie zamierza spędzić lato w zamku d'Ardenne, niedaleko Namur.

Na razie wiadomo tylko, że niespokojny książę wylądował na wybrzeżu belgijskiem w Ostendzie, gdzie go przywiózł z Anglji parowiec „Ville-de-Liege“.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 4.20 po poł. efektowna i melodyjna operetka w 3-ch aktach „Krysia Leśniczanka“. O godz. 8.20 wiecz. świetna pełna humoru „Gri-Gri“.

MAGDALENA SAMOZWANIEC W ŁODZI.

W piątek, dn. 1 czerwca przybędzie do Łodzi i wygłosi w sali Filharmonji dowcipną prelekcję znana autorka, p. Magdalena Samozwaniec.

Utalentowana autorka szeregu satyr i parodyi wypowie szereg złośliwych spostrzeżeń na temat: „Mężowie i żony“ („Zdemaskowany pan stworzenia, — Miłe w salonie — nieznośne w domu).

Kobieta z żółtą różą

usypia przy pomocy kwiatów podróżnych pociągów luksusowych.

Niezwykle tajemniczy rabunek zaprząta od kilku dni uwagę policji w New Yorku i San Francisco. Napadu rabunkowego dokonano w końcu przeszłego tygodnia w wagonie pociągu luksusowego na krótko przed jego przybyciem na dworzec w San Francisco.

Okoliczności, towarzyszące rabunkowi, są bardzo zagadkowe. Ofiarą jego padł bogaty kupiec Guernot, z urodzenia francuz. Wywędrował on przed wielu laty do Ameryki, dorobił się tam pieniędzy i zdobył sobie bardzo poważną pozycję.

Jest on posiadaczem wielu domów handlowych w szeregu miast St. Zjednoczonych.

Guernot przed kilku dniami postanowił udać się z New Yorku do San Francisco, gdzie miał odbyć szereg konferencji handlowych. Mniej więcej na półtorej godziny przed przybyciem pociągu do San Francisco do przedziału Guernota weszła młoda kobieta. Wsiadła ona do pociągu znacznie wcześniej, gdyż parę razy widziano ją, chodzącą po korytarzu jakgdyby kogoś szukała. Już wtedy pośpiech jej i nerwowość zwróciły uwagę wielu pasażerów.

Wszedłszy do przedziału kobieta zajęła miejsce naprzeciwko Guernota. Ubrana była aż do przesady elegancko a płaszcz jej zdobiła olbrzymia żółta róża. W jednem ręku trzymała mały neseser podróżny, a w drugiem duży bukiet również żółtych róż.

Nieznajoma po pewnym czasie upuściła jakby przez nieuwagę neseser na podłogę. Guernot, czytający właśnie gazetę, wstał by podnieść go. Sąsiadka podziękowała mu przemiłym uśmiechem; zauważywszy zaś, że Guernot czytał jakiś dziennik francuski, nawiązała z nim powoli rozmowę w tym języku.

W czasie rozmowy dowiedział się on, że towarzyszka podróży jest córką bogatego fabrykanta, jedzie do krewnych w San Francisco w odwiedziny, a bukiet róż dostała od narzeczonego. Ponieważ róże podobały się bardzo Guernotowi, więc jedną z nich sąsiadka przypięła mu w butonierce marynarki.

Już w kilka minut potem Guernot poczuł straszny ból głowy, a wkrótce dostał nawet zawrotów. Co się z nim później działo nie pamięta. Dopiero na dworcu w San Francisco, służba kolejowa, sprzątająca w wagonach, znalazła go bez przytomności. Głowa Guernota była owinięta w chustkę od nosa, nasyconą, jak się okazało, silnym narkotykiem.

Wezwanej natychmiast pomocy lekarskiej zawdzięczał Guernot odzyskanie przytomności. Wtedy dopiero mógł stwierdzić, że piękna nieznajoma, z którą tak miłą prowadził rozmowę, obrabowała go. Zniknął portfel z wielu tysiącami dolarów, zniknęła również walizka, w której Guernot miał różne kosztowności. Wszystko to zniknęło tak samo bez śladu, jak i córka fabrykanta posiadająca tak piękne żółte róże.

W policji Guernoto oświadczył, że złodziejka jest prawdopodbnie francuzką, mówiła bowiem po francusku z doskonałym akcentem.

Kradzież ta nie była pierwszym tego rodzaju wypadkiem, w którym rolę główną odegrała kobieta z żółtą różą. W ubiegłych miesiącach w pociągach luksusowych dokonano również dwu napadów rabunkowych, a w obu jako sprawczyni figurowała elegancka młoda kobieta z żółtą różą; jej rysopis niemal całkowicie zgadzał się z tym, co o niej mógł powiedzieć Guernot. W pierwszym wypadku ograbiła ona jakiegoś komiwojażera, w drugim zaś — starsza kobietę, która spała w przedziale, a która złodziejka dla pewności jeszcze zachloroformowała.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, uniknięsz kalectwa i śmierci.

KAMIL DENIS.

Naszyjnik trupa.

Sensacyjna powieść z życia powojennej młodzieży.

9)

— Jeszcze jedno, jeżeli pan będzie łaskaw.

— Nawet sto dla pani, panno Anielo. Dla pani gotów byłbym wylać cały Dniestr.

Aniela wybuchnęła głośnym śmiechem.

— No i cóż u pana słychać? — rozpoczęła na nowo rozmowę. Czy spotkał pan po drodze kogo ze znajomych?

— Widziałem księcia Bugajskiego i pannę Jadwigę.

— Tak?... Wyobrażam sobie jaka ona jest szczęśliwa.

— Dlaczego?...

— Powiadają, że ona wkrótce wyjdzie zamąż za tego kogo kocha. Za jakiegoś tam doktora.

— Rzeczywiście, ona była bardzo wesoła — odparł Antoni.

— Nic dziwnego: być żoną człowieka, którego się kocha, to przecież najwyższe szczęście.

— A czy pan, panie Antoni, nie zauważył, że ja dziś też jestem bardzo wesoła?...

— Przyznam się, że to trudno zauważyć, pani zawsze jest w dobrym humorze.

— Tak, lecz dziś mam humor lepszy niż zawsze.

— Tak... Tem lepiej... tem lepiej...

— A wie pan dlaczego?...

— Niestety, nie....

— Więc słuchaj pan: czy wie pan w jakich warunkach nastąpiły zaręczyny panny Jadwigi?...

— Nie, nic o tem nie wiem.

— Wyobraź pan sobie, że ten doktór kochał pannę Jadwigę do utraty przytomności, lecz bał się jej o tem powiedzieć.

— Nie miał odwagi?.. Biedny człowiek!.. On musiał bardzo cierpieć...

Policjant westchnął ciężko.

— Powiadają właśnie, że doktór jest bardzo nieśmiały...

— Nieśmiały?.. Ja to rozumiem... Jest to cecha właściwa wszystkim ludziom zakochanym...

— Oczywiście, ale pan rozumie, że to tak mogło ciągnąć się bez końca. On kochał i ona kochała — lecz oboje bali się powiedzieć sobie prawdę...

— Ma pani rację... To mogło trwać tak wiecznie... Lecz w jaki sposób doszli do porozumienia?...

— To było widoczne...

— Co było widoczne?..

— Że on ją kocha...

— Aha!.. Więc czy to zawsze jest widoczne?..

— Zawsze.

— Aha!.. No, i cóż dalej!..

— Ponieważ to było widoczne, więc pan Bugajski zwrócił na to uwagę, pomówił najpierw z córką, potem z doktorem i sprawa została załatwiona.

— No, no... Poszczęściło się temu doktorowi — westchnął ponownie Antoni — Są jeszcze szczęśliwi ludzie na świecie!..

Aniela uśmiechnęła się.

— Panie Antoni — rzekła po chwili, zachowując w dalszym ciągu poważną minę. — Pan jest moim prawdziwym przyjacielem, prawda?... Zawsze mogę na pana liczyć, tak?..

— Oczywiście... Jak pani może wogóle wątpić o tem?...

— A więc panu pierwszemu powierzę pewną tajemnicę...

— Jest to dla mnie nielada zaszczyt, panno Anielo...

— Otóż, panie Antoni... We mnie jest również ktoś zakochany...

— Ach, tak?..

Głos mu się zmienił. Posmutniał.

— I wyobraź pan sobie, że mój amant jest tak samo nieśmiały, jak doktór Kręgiel... On również nigdy nie odważy się na wyznanie mi swej miłości...

— Doprawdy?.. Ja to rozumiem...

— Ponieważ ojciec mój jest mniej domyślny niż książę Bugajski, jakkolwiek miłość nasza niemniej rzuca się w oczy niż miłość doktora Kręgla do Jadwigi, wobec tego przed dwiema godzinami zwróciłam się do mego ojca w sposób następujący: „Ojcze, ja go kocham i on mnie kocha, byłoby bardzo ładnie z twojej strony, gdybyś zechciał wyprawić nam ślub". Z początku ojciec mój był bardzo zdziwiony, potem jednak rzekł: „Wiedziałem, że to nastąpi. Dobrze, wyprawię wam ślub".

Aniela roześmiała się głośno.

— Dlatego właśnie jestem dziś tak samo wesoła i szczęśliwa jak panna Jadwiga. Jestem przekonana, że również wyjdę za mąż za tego, kogo kocham.

Antoni był zdenerwowany i niespokojnie przewracał w ręku teczkę z papierami.

— Czy pana nie cieszy ta wiadomość, panie Antoni?

— No... że tak powiem, owszem... tak... ale chciałbym przedewszystkiem wiedzieć jak się nazywa pani narzeczony...

— Tego jeszcze nie mogę panu powiedzieć... Ojciec musi najpierw z nim pomówić... Narazie wolno mi tylko zdradzić panu maleńką tajemnicę...

— Jaką?.. Słucham...

— Ojciec mój postawił jeden warunek... On chce — coś zrobić, taki jest jego kaprys — ażeby narzeczony mój przed ślubem otrzymał rangę przodownika... Zrozumiał pan?..

I Aniela, rumieniąc się aż po uszy, złożyła głęboki ukłon poczem uciekła do domu...

Antoni usiadł na brzegu studni. Wyciągnął chusteczkę z kieszeni, otarł spocone czoło i mruknął:

— Psiakrew, ładnie dałem się nabrać!..

W czasie, gdy Antoni rozmawiał z Anielą na podwórzu, przodownik Piotr Lipka wracał z objazdu.

Nagle usłyszał za sobą tętent pędzącego z szaloną szybkością konia... obejrzał się i ujrzał Stefę, mknącą na ognistym rumaku, który z pianą na mordzie pędził po wyboistej drodze.

Po chwili córka księcia wraz ze swym rumakiem znikła mu z oczu...

Lipka chciał już ruszyć w dalszą drogę, gdy usłyszał znowu odgłosy końskich. Po chwili ujrzał na drodze księcia Bugajskiego i Jadwigę. Gdy zrównali się z przodownikiem, Lipka skłonił się po wojskowemu i rzekł:

— Dzień dobry, panu...

(D. c. n.)

Głuchoniemy sadysta

w straszliwy sposób zamordował 3 kobiety.

Straszna zbrodnia, popełniona w dystyngowanej miejscowości kąpielowej francuskiej Le Touquet, niedaleko od Paryża, wywołuje jeszcze ciągle żywe zainteresowanie wśród szerokich sfer publiczności.

Jak pokrótce doniesiono, bogata angielka, Florencja Alina Wilson, padła ofiarą morderczego zamachu sadysty. Policji udało się w kilka godzin po morderstwie aresztować przypuszczalnego sprawcę, ale obecnie, zdaje się, że nici tej afery kryminalnej są o wiele bardziej zawikłane, aniżeli można to było przypuszczać w pierwszej chwili.

Florencja Wilson, wdowa po angielskim miljonerze przeniosła się przed laty do Francji. Zakupiła ona sobie w Nizzy willę, gdzie przepędzała część sezonu. Na wiosnę wyjeżdżała zawsze do Le Touquet, gdzie również posiadała willę. Wytwornie urządzona willa, pod nazwą „My Rose“, należy do najpiękniejszych z will w tej miejscowości kąpielowej, do której przyjeżdża wielu Paryżan i cudzoziemców. Pani Wilson, pomimo lat 50 oddawała się sportom, szczególnie tennisowi.

Krytycznego dnia całe popołudnie przepędziła ona na placu tennisowym i dopiero po godzinie 7 wieczorem pożegnała się ze swoimi partnerami, również anglikami. Jeden z tych panów zaproponował pani Wilson, że odwiezie ją w swojem aucie do domu, ale pani Wilson ze względu na prześliczny, wiosenny wieczór, nie przyjęła tej propozycji i udała się piechotą do swojej willi.

Ponieważ plac tennisowy znajdował się w dość wielkiej odległości od willi, widocznie pani Wilson zbłądziła i dostała się w pobliże gościńca. Od tej chwili zaginęła.

Brat pani Wilson, który również mieszka w tej samej willi, powiadomił o zniknięciu siostry, policję. Pies policyjny naprowadził detektywów wkrótce na właściwy ślad. W pobliżu gościńca pod krzakiem znaleziono zwłoki straszliwie okaleczone, ale nie obrabowane. Pani Wilson miała w uszach swoje cenne butony brylantowe, jak również leżała obok niej torebka z większą ością banknotów, a na palcach nie brakowało ani jednego z kosztownych pierścionków.

Fakt ten usuwał odrazu przypuszczenie morderstwa rabunkowego. Wszystkie poszlaki wskazywały na to, że nieszczęśliwa padła ofiarą człowieka zboczonego, że może chodzić tutaj tylko o zbrodnię sadystyczną.

Podejrzenie skierowało się na 22-letniego, Augusta Vambre, młodzieńca głuchoniemego, który już niejednokrotnie był internowany w zakładach dla umysłowo chorych. Człowieka tego przed kilku miesiącami wypuszczono z zakładu jako „uleczonego“.

Widocznie diagnoza była błędną, albowiem policję niejednokrotnie już powiadomiono o tem, że August Vambre, obdarzony zresztą niezwykłą siłą, prześladuje kobiety, udające się samotnie na przechadzkę.

Vambre został aresztowany i przesłuchano go, używając pośrednictwa pewnego nauczyciela dla głuchoniemych. Oświadczył on, że jest niewinnym i, że angielki nigdy nie widział, jednakowoż z tem zeznaniem pozostaje w sprzeczności fakt, że twarz Augusta Vambre wykazywała ślady podrapań. Być może, iż nieszczęśliwa pani Wilson, walcząc ze swoim mordercą, pokaleczyła go. Pokazano temu człowiekowi również broń morderczą, którą zadano cios śmiertelny pani Wilson, mianowicie nóż kuchenny. W dalszym ciągu jednak upierał się przy swojej niewinności.

Policja nie ukończyła jeszcze przesłuchania tego człowieka, kiedy już wpłynęło doniesienie o zniknięciu 26-letniej Henrietty Bonvoisier, która udała się tą samą drogą na przechadzkę, co pani Wilson, i więcej nie powróciła. Zaginęła również pewna 19-letnia ekspedjentka sklepowa, którą widziano po raz ostatni w trzy dni po wypuszczeniu Augusta Vambre z zakładu dla umysłowo-chorych. Nasuwa się tedy podejrzenie, że i te dwie kobiety padły ofiarą głuchoniemego sadysty.

CAŁE SZCZĘŚCIE.

Do pewnego mistrza przychodzi jego kolega - malarz słynący z kiepskiego dowcipu i jeszcze gorszych obrazów. Przyszedłszy, zaczął pokazywać ostatnie swe obrazy. A że ich było bardzo dużo, więc powiada: Tematem dla mnie cały świat! Maluję wszystko, co widzę!

To całe szczęście — odrzekł na to pobłażliwy mistrz — bo niechno pan pomyśli, coby się też stało, gdyby pan raz wreszcie zobaczył to, co namalował!

Uważał się za synobójcę

mimo, iż syna swego nie zabił.

W pewnej wiosce na południu Szwajcarji zmarł w drugiej połowie maja wieśniak Nicodemo Musetti, człowiek, którego życie złożyło się istotnie bardzo niezwykle. Umarł samotny i opuszczony tak, jak był samotny w ciągu lat 20. Unikał on sąsiadów, sąsiedzi zaś jego unikali. Niejeden z nich bał się go zresztą i dlatego ustępował z drogi.

Nicodemo Musetti **był w ich oczach mordercą — zamordował własnego syna.** A co w tym wszystkiem było dziwniejsze, że i sam w głębi duszy uważał siebie za mordercę, mimo, **że sąd żadnych nie miał podstaw do wytoczenia mu skargi.**

W wiosce tej, jak zresztą i okolicznych wioskach szwajcarskich, panuje zwyczaj, by w urodziny dziecka sadzić drzewo, które jest jego drzewem życia. Gdy drzewo rośnie i dobrze się rozwija — jest to znakiem, że i z dzieckiem będzie to samo.

Gdy przed laty 40 Musettiemu urodził się syn, posadził w ogrodzie jabłoń gdyby to była dziewczyna, byłby posadził gruszę. Ponieważ wkrótce po przyjściu na świat dziecka matka umarła, Musetti całą swą miłość przeniósł na syna jedynaka.

Drzewo i syn rośli cudownie. Jabłoń była najpiękniejszym drzewem w ogrodzie, a syn Wawrzyniec — najpiękniejszym chłopcem w całej wsi. Lecz im bardziej syn podrastał, **tem bardziej ojciec odsuwał się od niego.** Bo Musetti dziwnym był człowiekiem i chciał, by syn postępował tak we wszystkich wypadkach, jak tego ojciec wymagał. A syn, który po ojcu odziedziczył upór, wolał chodzić własnemi drogami.

Ponieważ coraz trudniej było im zrozumieć się, więc pewnego dnia syn znikł. W południowej Ameryce znalazł on drugą ojczyznę i tylko od czasu do czasu pisał, że mu się dobrze powodzi.

Młodzian przebył już trzy lata w Ameryce, gdy jego ojciec nagle zachorował. Sądził, że lepiej będzie, gdy syn będzie przy nim, napisał list, w którym kazał mu wracać natychmiast. — Syn odpowiedział, że wcale nie myśli o tem. Ojciec napisał drugi list, w którym prosił go o przyjazd. Wprawdzie ciężko było staremu prosić, lecz sądził, że prośba lepszy wywrze skutek. Omylił się, bo syn i tym razem odmówił.

Ojciec wpadł w straszny gniew. Gdyby syn był przy nim, napewno schwytałby go za gardło. Że jednak ręka ojcowska dosięgnąć go nie mogła, więc stary chwycił siekierę, poszedł do ogrodu i porąbał jabłoń — owo drzewo życia swego syna.

Następnego dnia przyszedł telegram, że Wawrzyniec umarł nagle. Od tej chwili Musetti był złamany na duszy i ciele. **Uważał siebie za mordercę syna**, a wszyscy mieszkańcy wioski do śmierci pokazywali nań palcami, traktując go również jako synobójcę.

Dziedziczny popęd samobójczy.

70-letni starzec po dłuższej walce wewnętrznej otruł się

Od pewnego czasu dość często powtarzają się wiadomości o samobójstwach, popełnionych przez ludzi już nie tylko starych, lecz wręcz zgrzybiałych.

Przyczyny, w dużej ilości wypadków, pozostają niewyjaśnione. O ile młodzi samobójcy naogół mają tendencje żegnania się z życiem przez pozostawianie dłuższych lub krótszych zwierzeń przedśmiertnych, o tyle starzy desperaci zazwyczaj odchodzą w milczeniu.

Ostatnio jednak w Paryżu zdarzyło się samobójstwo 70-letniego starca, który nie tylko pozostawił wytłomaczenie podłoża swego kroku rozpaczy, lecz zarazem przez to wytłomaczenie odsłonił głębię niezwykle doniosłego i posępnego zagadnienia.

Dotyczy ono sprawy dziedziczności samobójczych popędów. Dzienniki francuskie nie podają nazwiska 70-letniego samobójcy. Dowiadujemy się tylko, że zamieszkiwał on wykwintny apartament przy Rue de la Paix. Warunki bytu i stanu zdrowia były jaknajlepsze. Odebrał sobie życie przez zażycie trucizny. Przy łożu, obok zwłok znaleziono kartkę ze słowami:

„Walczyłem mężnie, lecz dłużej walczyć nie mogę. Muszę ulec smutnemu losowi, **jaki od stu lat prześladuje moją rodzinę**“.

Nieopodal leżała flaszeczka po truciźnie i na niej napis ręką samobójcy: „Lekarstwo na moje odwieczne cierpienie“.

Śledztwo ustaliło bez trudu istotę od lat trwającej tragedji. Starzec z Rue de la Paix od czasów wczesnej młodości zmuszony był przezwyciężać z każdym prawie rokiem coraz silniejszy popęd samobójczy. Zwierzał się z tem najbliższym swym przyjacielom, którzy jednak w myśl znanej zasady, że kto o samobójstwie często mówi, ten samobójstwa nigdy nie popełni — zbytnio nie przejmowali się ponuremi wyznaniami.

Tembardziej, że wykwintny i zamożny sędziwy pan, szczególniej w ostatnich czasach, z dumą opowiadał także o triumfach silnej woli, jakie odnosi w swej wewnętrznej walce przeciw myślom o odebraniu sobie życia.

Gdy wreszcie tragedja nastąpiła, stwierdzono, że trucizna, która posłużyła starcowi do rozstania się z życiem kupiona była jeszcze przed pięciu laty i wtedy już zapewne zaopatrzona została napisem o lekarstwie na odwieczne cierpienie. Przez pięć lat musiał trwać już najrozpaczliwszy okres zmagań się nieszczęśnika.

Nie ulega wątpliwości, że popęd samobójczy miał tło dziedzicznego obciążenia. Od kilku już pokoleń w rodzinie ofiary wewnętrznej tragedji z Rue de la Paix powtarzały się wypadki gwałtownego rozstawania się z życiem. Dziadek pozbawił się życia przez przecięcie gardła brzytwą, ojciec i najstarszy syn — wystrzałami z rewolweru, córka jedynaczka rzuciła się w nurty Sekwany. Tragiczny starzec z Rue de la Paix był ostatnim pozostałym ze swego rodu.

Krwawa tragedja zazdrości.

Maszynista kolejowy pada od kuli dyrektora kolei.

Na chwilę przed odejściem pośpiesznego pociągu z dworca w Bordeaux, maszynista prowadzący pociąg zastrzelony został przez dyrektora towarzystwa kolejowego.

Strzały padły z ręki dyrektora Lescures do podwładnego swego Piotra Jarrant.

Lescures pojął przed 2 laty znaną z piękności paryżankę, która i w Bordeaux miała wielu wielbicieli. Przed niedawnym czasem pani Lescures pojechała w odwiedziny do krewnych swych w Paryżu i podróż ta zaważyła na całym jej losie.

Pociąg, którym jechała, prowadzony był przez Piotra Jarrant. Zaledwie pociąg znalazł się w punkcie oddalonym od Bordeuax o 20 kilometrów, nagły wstrząs szarpnął wszystkiemi wagonami i pociąg został osadzony gwałtownie na miejscu.

Po ochłonięciu z panicznego przerażenia podróżni dowiedzieli się, że groziło im niebezpieczeństwo spotkania się z naprzeciw dążącym kurjerem, skierowanym omyłkowo na ten sam tor, i tylko nadzwyczajnej przytomności umysłu maszynisty zawdzięczają swe życie.

Pasażerowie, pragnąc w jakikolwiek sposób okazać swą wdzięczność dzielnemu kolejarzowi, zarządzili między sobą doraźną składkę, a pani Lescures osobiście wręczyła mu od siebie stufrankowy bilet. Lecz Jarrant grzecznie, ale kategorycznie odmówił przyjęcia czegośkolwiek, tłumacząc skromnie, że to, co uczynił, było tylko jego obowiązkiem.

Pociąg ruszył dalej, a na jednej z następnych stacji pani Lescures zdążyła kilka minut porozmawiać z bohaterem chwili i rozmowa ta wywarła na niej nie zatarte już niczem wrażenie.

Było to początkiem nawiązania romansu pomiędzy panią dyrektorową, a podwładnym jej męża, człowiekiem oddawna żonatym, który, jak się później okazało, był dla swej żony a następnie i dla kochanki istnym tyranem, brutalizującym bez miłosierdzia zakochaną w sobie kobietę.

Po pewnym czasie trwania tego strasznego dla p. Lescures stosunku, Jarrant począł stosować w stosunku do swego zwierzchnika najrozmaitszego rodzaju wymuszenia i wkrótce zachowanie jego przybrało taki charakter, że pani Lescures, ryzykując cały swój los, zadecydowała zwierzyć się ze wszystkiego mężowi.

I oto p. Lescures 17 bm. z dubeltówką na ramieniu wyszedł na peron, gdzie na linji stał już przygotowany do drogi pociąg, prowadzony przez Jarrant. Nikt nie zwrócił specjalnej uwagi na dubeltówkę dyrektora, gdyż znany on był ogólnie jako namiętny myśliwy.

Jarrant stał na stopniu lokomotywy w chwili, gdy podszedł doń zwierzchnik jego. Obecni przy tem sądzili, że dyrektor chce z nim zamienić słów parę w sprawach służbowych. Nagle Lescures zdjął z ramienia dubeltówkę i rozległy się dwa strzały jednocześnie, po których maszynista padł martwy na peron.

Lescures oddał się bez żadnego oporu w ręce policji.

Lecznica dusz.

Poradnia dla samobójców w Wiedniu.

W pięknym i słonecznym lokalu nad malowniczym brzegiem Dunaju w Wiedniu otwarto przed kilku dniami poradnię dla samobójców. Kilka miłych dam i kilku uśmiechniętych mężczyzn stale urzęduje na tej placówce i ma obowiązek odwodzić desperatów i desperatki od samobójczych planów.

Oczywiście, iż poradnia nie udziela żadnych zasiłków pieniężnych, ani też nie wyszukuje nikomu posad, służy jednak dobrą radą i skierowuje myśl desperatów na drogę wytrwania i obowiązków względem społeczeństwa.

Niejednokrotnie naśmiewano się z tego rodzaju instytucji, twierdząc, iż żaden prawdziwy samobójca nie pójdzie pytać się o radę — czy ma odebrać sobie życie, czy nie.

W rzeczywistości jednak tego rodzaju poradnie oddają wielkie usługi w Paryżu, w Londynie, Berlinie i w miastach amerykańskich. Zanim bowiem człowiek odbierze sobie życie, chwyta się każdej deski ratunku, więc nie omija też instytucji, która może mu przynieść moralną pomoc i pociechę.



Mój rekord światowy 13 klm. wysokości.

Wrażenie kapitana Hawthorna Graya z lotu balonem.

Muzyka radjowa w przestworzach. — Coraz wyżej. — Gwałtowny spadek. — Filmowanie lądowania.

Przed kilku miesiącami donosiliśmy o tragicznej śmierci kapitana Graya, który zginął podczas dokonywania w balonie rekordu wysokości. Wzniósł się on na wysokości 13.900 mtr., pobijając swój poprzedni rekord. Gray usiłował wskutek zbyt nagłego spadania balonu, zeskoczyć ze spadochronu, ale to mu się nie udało. Poniżej podajemy opis wrażeń z przedostatniej podróży z błękity, dokonany przez tego dzielnego awiatora.

„Co człowiek odczuwa, gdy się wzniesie na wysokość 13.000 m. w powietrze, wyżej aniżeli się wzniósł jakikolwiek człowiek, tak wysoko, że powietrze jest zbyt rzadkie, ażeby utrzymać życie i gdzie termometr wskazuje — 60 stopni? Przed kilku tygodniami osiągnąłem 12.945 m. ponad poziom morza i w ten sposób pobiłem wszystkie dotychczasowe rekordy świata dla jakichkolwiek statków powietrznych albo balonów. Za parę tygodni wzniosę się jeszcze raz w powietrze i spodziewam się, że tym razem osiągnę więcej niż 13.000 m.

Wyleciałem w Seottfield w Ameryce półn. na balonie, a gdym się znalazł na wysokości 6.500 mtr. słyszałem wyraźnie orkiestrę jazz-bandu St. Louis, naturalnie przy pomocy radjoodbiornika, przyczem nie było ani śladu jakichkolwiek szmerów. Była to jedyna rzecz, która mnie jeszcze łączyła z tym światem. Głęboko podemną, ławice chmur na wysokości 3.900 m., nad niemi dwa balony z operatorami filmowemi i lekarzem, czuwające nademną. Balonów tych jednak nie mogłem dostrzec z powodu mgieł. Oo czasu do czasu wśród chmur otwierała się wolna przestrzeń i wtedy miałem wspaniały widok na Missipi i Missourri. Nademną czyste nieba barwy kobaldu.

Już na wysokości 12.000 m. zrzuciłem ostatnią resztkę mego balastru — piasku, wynoszącego 1232 klg. i wskutek tego już dalej się nie wznosiłem. Miałem jednocześnie jeszcze pewien ciężar do zrzucenia, mianowicie: zbiornik opróżniony z tlenu, ważący 70 klg. Z niemałym trudem syfon ten zrzuciłem i wzniosłem się znowu na kilkaset metrów wyżej.

Był czas, żeby opuścić się w dół. Lekkie pociągnięcie za sznur wentyla i balon zaczął opadać szybko, coraz szybciej, jak to zarejestrował statoskop. Ażeby wstrzymać spadek zacząłem wyrzucać spadochrony ze wszystkiemi przedmiotami na ziemię. Spadochrony powinny spadać z szybkością 50 cmtr. na sekundę, a balon tymczasem spadał o wiele szybciej, tak dalece, że gdym te przedmioty wyrzucał poza pokład, ujrzałem jak leciały do góry w powietrze. Było to rzeczywiście godne widzenia zjawisko, jak ciężkie stalowe zbiorniki leciały do góry. Wyrzuciłem jeszcze dwie butle z tlenem, baterje akumulatorów, których używałem do aparatu ogrzewającego moją maskę, z tlenem, baterje radjowe, telefon, żelazne podstawy na worki z piaskiem i wszystkie próżne worki, byle tylko ulżyć balonowi. Istotnie wstrzymałem trochę spadek, ale niedostatecznie. Na wysokości 2.400 mtr. zauważyłem szczyt drzewa, małe bagno i przekonałem się, że w stosunku do owego bagna jestem zawsze pod jednakowym kątem, co mnie utwierdziło w przekonaniu, że wyląduję na bagnisku.

Balon spadał jeszcze z szybkością 550 m. na minutę, co jest podwójnie tak wielkie jak spadochron, tak, że wreszcie zdecydowałem się porzucić mój statek. Przymocowawszy się do brzegu kosza, uchwyciłem pierścienie skórzane, utrzymujące sznury, pochwyciłem sznur od wentyla, ściągnąłem go i przywiązałem do pierścienia, ażeby pokrywa, gdy dotknie ziemi spłaszczyła się. Potem zeskoczyłem, pociągnąłem za linkę mego spadochronu i zostałem odepchnięty w bok. Podczas tego manewru balon filmowy okrążył mnie i robił zdjęcia. Tymczasem balon zwolniony od mego ciężaru, powoli się podniósł i pędzony przez wiatr opadł na ziemię o 10 klm. dalej. Ja zaś wylądowałem w odległości 175 klm. od miejsca startu. Przed startem przygotowałem kartki zapisane w kopertach na każdy przedmiot, które miałem zrzucić z balonu z pouczeniem dla znalazcy, ażeby kartkę wypełnił i odesłał mi pocztą. Moi koledzy śmieli się ze mnie twierdząc, że zbytnio ufam w ludzką uczciwość. Ale po kilku dniach odesłano mi wszystkie przedmioty z wyjątkiem jednego aflindra z tlenem i baterji do ogrzewania tlenu wraz z notatkami.

Potpourri sportowe.

Przegląd wiadomości sportowych z szerokiego świata

Dr. Swarteñbroecks, słynny reprezentatywny kapitan Daring-Clubu Bruksela i kapitan teamu państwowego Belgji, mianowany został rycerzem orderu Leopolda za 50-ty mecz w barwach Belgji.

Zamorra, słynny bramkarz hiszpański, przeniósł się znowu z klubu Espagnol do F. C. Barcelona. Plattno zatem (emigrant węgierski) popadł definitywnie w niełaskę.

Salomonowy wyrok wydał Mr. Wall, sekretarz Angielskiego związku footb., w sprawie dresów na finał puharu angielskiego 21 ub. m. między Huddersfield Town a Blackburn Rowers. Obydwa kluby mają bowiem dresy biało-niebieskie, nie mogły się ze sobą porozumieć i nie chciały ze swych barw ustąpić. Wall nakazał Blackburnowi wystąpić w barwie niebieskiej, zaś Huddersfieldowi w białej.

Dr. Sullivan, znakomity bramkarz hockeyowej ekipy kanadyjskiej, która w St. Moritz zademonstrowała swoje wirtuozowskie umiejętności w tej dziedzinie sportu, zaangażowany został przez Austr. Zw. Hock. jako trener związkowy na rok 1928/29.

Francuscy lekkoatleci zmierzą się z teamem Japonji 22 i 23 września b. r. w Dairen, zaś 6 i 7 października w Tokio z reprezentacją akademicką Japonji.

Pastor szkocki Liddel, rekordzista olimpijski na 400 mtr. (47,6 A.) z 1924 r., obecnie stale jako misjonarz w Chinach, doniósł, iż nie będzie mu możliwem bież. roku w lecie przyjechać do Europy. Start zatem jego w Amsterdamie nie nastąpi, co jest wielką stratą dla Anglji.

Hoff, olimpijski tyczkarz i mistrz świata, również nie startuje w tegorocznej olimpjadzie. Podanie jego o przywrócenie amatorstwa zostało przez Związek norweski odrzucone. Nie trzeba dodawać, iż sam Hoff, jako znakomity wielobojowiec, zdobywał dla Norwegji gross punktów w lekkiej atletyce na igrzyskach. Mimo to zasada amatorska zwyciężyła.

Amerykański związek lekkoatletyczny wydał swoim lekkoaletom zakaz startu w Europie przed i po Olimpjadzie.

Lloyd Hahn, najlepszy obecnie biegacz średniodystansowy świata, pogromca Nurmiego i Peltzera, ma zamiar natychmiast po amsterdamskiej Olimpjadzie i meczu Ameryka — Anglja powrócić do Ameryki i wycofać się na zawsze ze sportu, oraz poświęcić się gospodarce swych dwuch ferm w stanie Nebraska.

Charlton, jedyny poważny konkurent Arne Borga na Olimpjadzie, nie będzie startował w Amsterdamie. Australja straciła swego największego asa pływackiego.

Girardengo—Binda, walka asów kolarskich świata, toczy się z największą zaciętością. Jak wiadomo, ulubieniec Włoch „Gira", „Ill Campionissimo", dzierżył przez szereg lat mistrzostwo długodystansowe Włoch i dopiero ubiegłego roku odebrał mu je młodszy, niemniej znakomity Binda, zdawało się bezpowrotnie. Aż oto w obecnym sezonie mistrz nad mistrze postanowił pokazać pazurki. Pokonał on Bindę w wyścigu Medjolan—San Remo, a ostatnio i na torze w Medjolanie w „wielkim kryterjum asów" na 100 klm. 2) Linari, 3) Binda, 4) Piemontesi, 5) Suter, 6) Pellisier. Obecnie gotują się rywale do wielkiego biegu szosowego dookoła Włoch. Binda zrewanżował się natomiast zwycięstwem w Kolonji, w którym to biegu Gira na 196 klm. odstąpił. Mecz tych najwybitniejszych kolarzy stayerów emocjonuje cały świat sportowy.

Borodino, jeden z najlepszych kierowców automobilowych Włoch, uległ śmiertelnej katastrofie podczas treningu.

Kongres Międzynarodowego związku motocyklowego w Kopenhadze postanowił urządzić w przyszłym roku, z okazji 25-lecia Związku, międzynarodowy wyścig sześciodniowy w wielkim stylu, który przechodzić będzie przez Francję, Niemcy, Austrję, Włochy i Szwajcarję.

Casmir, słynny szermierz niemiecki, posiadający 23 tytuły mistrzowskie, zdobył po raz 8-my tytuł mistrza Niemiec we florecie.

Około 28 miljonów automobili funkcjonuje na kuli ziemskiej. Niemcy posiadają około 800 tysięcy samochodów. Jedno auto przypada na 67 mieszkańców ziemi, na 5 mieszkańców New-Yorku, 12-tu Paryżan, 25-ciu Londynu, 66-ciu — Berlina. W samym New-Yorku jest miljon aut, tyle co mieszkańców w Warszawie.

Najnel, polak, stale zamieszkały w Berlinie, zdobył po raz 9-ty mistrzostwo Niemiec, profesjonałó wtennisowych.

Jack Johnson, były mistrz bokserski świata, walczył przed miesiącem, mimo 50-letniego wieku, przeciwko Wrightowi, któremu uległ w 5-ej rundzie. Najsławniejszy ongiś murzyn zeszedł bezpowrotnie z areny.

Ameryka posiada wspaniały narybek tennisowy ze szkoły Tildena. Oto nowe gwiazdy Lott, Shields, Coen. — Lottowi udało się już nawet pokonać samego króla tennisu Tildena. Ostatnio zwyciężył on też mistrza juniorów amerykańskich Shieldsa w 3 setach, z których ostatni opiewał 20:18 gamów. Coen zaś zdołał wygrać u Tildena aż 2 sety na 5 granych, mimo 16-letniego zaledwie wieku. Ameryka dąży pełną parą do odzyskania tronu tennisowego. Francja musi się mieć na baczności.

Rekord rozpowszechnienia tennisu dzierży Anglja, posiada bowiem 250.000 zarejestrowanych w Związku tennisistów, po niej idą Niemcy z 85.000, Ameryka i Australja po 80.000, Francja z 75.000, Nowa Zelandja 25.000, Kanada 24.000, Afryka Południowa 19.250, Włochy 15.000, Czechosłowacja 12.700, Belgja 12.000, Holandja 8.700, Danja 8.200, Węgry 6.000, Szwajcarja 5.500, Hiszpanja 5.300, Japonja 4.600, Austrja 4.000, Irlandja 3.000, Szwecja 2.500, Polska... 1.200!

Cyfry te nie obejmują naturalnie niezarejestrowanych amatorów białego sportu.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

Z boisk zagranicznych.

Simmering spada definitywnie do niższej klasy.—Sensacyina porażka Victorji Ziżkow.

Po kilkutygodniowej przerwie odbył się ubiegłej niedzieli we Wiedniu dalszy ciąg rozgrywek mistrzowskich. Niedzielne zawody zadecydowały już ostatecznie o spadku drużyny Simmering do niższej klasy. W spotkaniu z F. A. C. Simmering nieszczęśliwie przegrał mecz w stosunku 5:4, tracąc dwa niezbędne punkty. Simmeringowi pozostały jeszcze do rozegrania dwa spotkania, ale nawet zwycięstwa nie uchronią już drużynę tę od degradacji.

Wspaniałe zwycięstwo odniosła drużyna Slovan, bijąc Herthę w stosunku 4:0. Była to sensacja dnia. Faworytem była Hertha, z powodu jednak lekceważenia przeciwnika zasłużenie zawody przegrała. Vienna, znajdująca się na trzeciem miejscu w tabeli, pokonała z łatwością B. A. C. w stosunku 4:0. Wreszcie Wacker zwyciężył Sportklub 3:0.

Tabela rozgrywek 1-ej Ligi zawodowej we Wiedniu przedstawia się następująco:

		Gier	Punktów
1)	Admira	20	36
2)	Rapid	22	32
3)	Vienna	22	29
4)	Wacker	22	28
5)	F. A. C.	23	23
6)	Hertha	23	23
7)	Austria	21	20
8)	Sportklub	23	19
9)	Slovan	21	16
10)	B. A. C.	22	16
11)	W. A. C.	21	15
12)	Hakoah	20	14
13)	Simmering	22	11

Jak widać z powyższego, Admira ma już zapewniony tytuł mistrza i zbyt daleko zdystansowała swego konkurenta Rapid, by móc mu jeszcze ulec.

W Czechosłowacji notowano ubiegłej niedzieli sensacyjną porażkę Victorji Ziżkow w spotkaniu z drużyną C. A. F. C. w stosunku 2:1. Drugi kandydat na mistrza Slavia zwyciężyła pewnie Bohemiano w stosunku 3:1.

W Budapeszcie w rozgrywkach o mistrzostwo uzyskano ubiegłej niedzieli rezultaty: Ferencvaros — Nemsetti 4:1 (1:1), Boczkay — Vasas 2:0, Hungaria — Kisposti 1:0, Ujpesti — 3 Ker 4:0.

Paavo Nurmi

znów w doskonałej formie

Świetny rekordzista finlandzki Paavo Nurmi dowiódł na zawodach w Lathi, że znów znajduje się w doskonałej formie. W biegu na 8 kilometrów Nurmi osiągnął czas 27:3, dystansując znacznie swych groźnych konkurentów Loukola i Andersena.

***

Dr. Peltzer powraca powoli do zdrowia i już w najbliższych dniach rozpocznie regularne treningi lekkoatletyczne.

***

Zaledwie świat sportowy dowiedział się o wspaniałym wyczynie amerykanina Kucka, gdy w dniu onegdajszym nadeszła nowa sensacyjna wiadomość, że niemiec Hirschfeld zdobył w rzucie kulą 15.79.

Czy zawody ŁTSG-WKS

zostaną zweryfikowane?

W sferach sportowych Łodzi lansowana jest uporczywie wiadomość, jakoby zawody Ł. T. S. G. — W. K. S., które zakończyły się jak wiadomo wynikiem 2:0 na korzyść Ł. T. S. G., zostały uznane za towarzyskie, gdyż kierował niemi gracz klasy A p. Segał.

W sprawie tej zwróciliśmy się do jednego z członków Wydziału gier i dyscypliny, który oświadczył nam, że mecz ten w najbliższym czasie zostanie zweryfikowany na korzyść Ł.T.S.G.

CASINO

DZIŚ i DNI NASTĘPNYCH! DZIŚ i DNI NASTĘPNYCH!

SENSACJA EKRANÓW ZAGRANICZNYCH. — FILM, KTÓRY ZDOBYŁ ROZGŁOS NA CAŁYM ŚWIECIE p. t.

DWUŻEŃSTWO

Dramat, osnuty na tle przeżyć oficera niemieckiego uczestnika wojny światowej, który się dostał do niewoli francuskiej.

Reżyserja RYSZARDA OSWALDA twórcy „LUKRECJI BORGJA"

W ROLACH GŁÓWNYCH:

AGNES ESTERHAZY oszałamiająco piękna gwiazda ekranów zagranicznych

Hr. AGNES PETERSEN, HANS STUWE i ANGELO FERRARI.

Od godz. 12 do godz. 3 cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

CASINO

SPLENDID

Dziś i dni następnych!

TYLKO DLA DOROSŁYCH

JEDEN RAZ DZIENNIE o godzinie 12 w nocy

TAJNIKI POWSTANIA ŻYCIA LUDZKIEGO

JAK POWSTAJE CZŁOWIEK? OD POCZĄTKU AŻ DO URODZENIA.

Film w 5-ciu częściach, przedstawiający najbardziej ciekawy i zagadkowy proces przyrody: stworzenie życia ludzkiego wskutek najintymniejszego połączenia się mężczyzny z kobietą i zadziwiający rozwój aż do urodzenia.

TREŚĆ:

CZĘŚĆ I. Poszczególne fazy tworzącego się życia ludzkiego. Budowa organów płciowych. Wygląd plemnika pod mikroskopem.

CZĘŚĆ II. Proces zapłodnienia. — Połączenie się główki plemnika z jądrem komórki jajowej. — Nowoczesne badania kobiety brzemiennej i rosnącego płodu. — Metoda prof. Alderhal dena: Zaczerpnięcie i badanie krwi. — Badanie za pomocą promieni Rentgena.

CZĘŚĆ III. Rozwój płodu w otoczce. — Człowiek jak gąbka do mycia.—Zarodek ludzki w stadjum larwowem.— Płód ludzki w wielkości chrabąszcza, myszy... — Embrion w 5. 6 i 7 miesiącu. —Macica kobiety w czwartym miesiącu ciąży, wyrżnięta przy operacji. — Pierwsze ruchy dziecka. — Dziecko urodzone w „czepku".

CZĘŚĆ IV. System obiegu krwi płodu jest ściśle oddzielony od obiegu krwi matki. — Wielokrotnie równoczesne zapłodnienie u kobiet. — Bliźnięta, trojaczki, czworaczki i pięcioraczki.

CZĘŚĆ V. „Wcześniaczki", ich sztuczne odżywianie i sztuczne doprowadzanie tlenu do ich płuc. — Siedmiomiesięczny noworodek, który waży tylko 600 gr. — To samo dziecko po pięciu i po piętnastu miesiącach wychowania.

POKAZ FILMU oddzielnie dla Pań — Oddzielnie dla Panów.

Balkon dla pań. Parter dla panów

Ze zrozumiałych względów fotografji nie wystawia się. Dla dzieci i młodzieży wzbronione. Początek o godz. 12-ej w nocy.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294, tel. 22-89

(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście.

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedzielę i święta do godz. 2 po p.

Szpularka

do szpulowania jedwabiu

potrzebna.

u L. Ejbyszyc, Wschodnia 69

WITA-CHLEB

na naświetlanem mleku z witaminami do nabycia w sklepach: Pokorowskiego, przy ul. Narutowicza 3 Bracia Ignatowicz. Piotrkowska 96.

KLINIKA

Położniczo-Ginekologiczna D-ra med.

S. DRUEBINA

6-go Sierpnia 15-17, tel. 53-10

I i II klasa.

Projekty REKLAM, PLAKATÓW, ETYKIET, ZNAKÓW FIRM. i t. p. oraz reklamy wientowane

W. DROZDOWSKI

ul. GDAŃSKA 20 m 32

PEDICURE

PIELĘGNUJE NOGI
WYCINA BEZBOLEŚNIE ODCISKI
I ZATWARDNIAŁĄ SKÓRĘ
USUWA WRASTAJĄCE PAZNOKCIE

S. ŁÓDZKI TRAUGUTA (KRÓTKA) 5, m. 10

od 11—2 i 4—7. TEL. 70-37

Doktór

Klinger

Choroby weneryczne, skórne i włosów leczenie lampą kwarc.

Andrzeja Nr. 2

Tel. 32-28.

Godziny przyjęć: od 1,30-2,30 dla Pań od 6—8 dla Panów W niedziele i święta od 10 — 12

Doktór

Sołowiejczyk

specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Piotrkowska 99.

TEL. 44-92.

przyjmuje od 11 do 4 pp. i 8—9 wiecz. w niedz. i święta od 9—2 po poł.

Dr. med.

W. Łagunowski

Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe

Gdańska 42.

Przyjmuje: od 9 do $10^{1}/_{2}$ r. od 1—2.45 pp. i od 8-9

Doktór

Wołkowyski

Zachodnia № 57

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych. Leczenie lampą kwarcową. Przyjmuje od 1 do 2-ej i od godz 4—8

W niedzielę i święta od 11—1.

Dla Pań od godz. 4—5 oddzielna poczekalnia tel. 37-70

Dr.

Stupel

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe. Naświetlania lampą kwarcową i prom. Roentgena **(egzematy nowotwory złośliwe)** przyjmuje od 6—9 w niedzielę do 3—6

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz

Okazja!!!

Pończochy

we wszystkich gatunkach i kolorach. Najtaniej nabyć można

72 Wschodnia 72

poprz. of. II p. od 10—1 i 3—7

LAUREATKA

moskiewskiego konserwatorjum wznowiła lekcje gry fortepianowej

Wschodnia 72 mieszk. 19 10—12 pp. 2-9r.

Rutynowany korespondent

polsko-niemiecki prawnik

poszukuje

zajęcia na godziny wieczorowe.

Referencje. Oferty sub „Kor. 40"

Posady

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza. Warszawa Żórawia № 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa angielskiego, francuskiego niemieckiego Po ukończeniu świadectwo Żądajcie prospektów.

Lokale

Do wynajęcia dwa frontowe pokoje skromnie umeblowane. Andrzeja Nr. 43 m. 13. tel. 64-21. 30

Sklep rzeźniczy z warsztatem pokojem i kuchnią sprzedam zaraz. Radwańska 11. 27

Pokój ładnie umeblowany z oddzielnem wejściem od zaraz do wynajęcia ul. Orla 12 mieszk. 19.

Garaż do wynajęcia. Piotrkowska nr. 44.

Rozmaite

Matrymonjalne Pośrednictwo małżeństw zwracać się z pełnem zaufaniem od 4—8 wiecz. Dyskrecja zapewniona. Piotrkowska 10 prawe wejście II p. mieszk. 18. 30

Języka polskiego udzielam. Piotrkowska 17. m. 13. godzina 1 złoty.

MIMOZA

Dziś premiera!

Dramat serca - kobiecego - p. t.

Niewolnica Miłości

Wielkomiejski dramat erotyczny w 7-miu wielkich aktach

W rolach głównych: **Smosarska, Brydzyńska, Malicka Fertner, Zelwerowicz Jaracz i inni.**

Następny program:

„Baron Cygański"

Za wydawnictwo „Republika" sp. ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" S. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.